Magiczny Kraków

Z trąbką na wieży, czyli o krakowskim hejnale

2026-06-24

Zagrał hejnał mariacki już około trzydziestu tysięcy razy, ale wciąż przed każdym wykonaniem otwiera okno Wieży Mariackiej z takim samym przejęciem. Widzi tłumy turystów, mieszkańców spieszących przez Rynek i tych, którzy zatrzymują się tylko po to, by posłuchać kilku dźwięków. Krzysztof Hatlaś wie, że dla wielu z nich hejnał mariacki jest czymś więcej niż melodią, dlatego za każdym razem gra go prosto z serca.

272 stopnie. Tyle trzeba pokonać, by dotrzeć na Wieżę Mariacką, z której od stuleci rozbrzmiewa jeden z najbardziej rozpoznawalnych dźwięków Polski. W poniedziałkowy poranek jest tu wyjątkowo cicho. Nie ma turystów, nie słychać rozmów prowadzonych w dziesiątkach języków świata. Jest tylko Kraków widziany z góry i Krzysztof Hatlaś – hejnalista, który od prawie pięciu lat strzeże jego muzycznego dziedzictwa.

Za chwilę znów otworzy jedno z okien wieży i zagra hejnał.

96 razy na dobę

Dla większości mieszkańców to dźwięk tak oczywisty jak widok pomnika Adama Mickiewicza na Rynku Głównym czy zamku na wzgórzu wawelskim. Rozbrzmiewa codziennie, co godzinę – w dzień i w nocy. W sumie 96 razy na dobę. Dla hejnalisty Krzysztofa Hatlasia to jednak coś więcej niż melodia.

– Zagrałem hejnał już około trzydziestu tysięcy razy. Nigdy nie dopadła mnie rutyna – mówi z uśmiechem. – Za każdym razem wkładam w to serce. Chcę, żeby każdy hejnał był wyjątkowy.

Patrząc na niego, trudno nie uwierzyć, że mówi szczerze.

Wieża Mariacka od wieków była „oczami” miasta. W średniowieczu wypatrywano stąd pożarów i niebezpieczeństw. Trębacz ostrzegał mieszkańców przed zagrożeniem, witał królów i dostojnych gości. Dziś funkcja alarmowa dawno przeszła do historii, ale tradycja pozostała.

Co sześćdziesiąt minut odbywa się tu swoisty rytuał. Najpierw dzwon wybija pełną godzinę. Potem następują cztery wykonania hejnału – na cztery strony świata. Pierwsze dla króla na Wawelu, drugie dla władz miasta, trzecie w stronę Bramy Floriańskiej, przez którą do Krakowa przybywali goście i czwarte – dla komendanta i strażaków, spadkobierców dawnej służby czuwającej nad bezpieczeństwem miasta.

Pan Krzysztof szczegółowo opowiada o tym turystom. A w sezonie na wieżę wspina się nawet pięć tysięcy osób miesięcznie! Przyjeżdżają z całego świata, by zobaczyć miejsce, które znają z pocztówek i transmisji radiowych. Bo hejnał mariacki jest czymś więcej niż lokalną, krakowską tradycją.

– Wielu ludzi uważa go za drugi hymn Polski – opowiada hejnalista.

I rzeczywiście, trudno byłoby znaleźć Polaka, który nie rozpoznałby tych kilku taktów.

Magiczny Kraków

Przepowiednia babci

Legenda głosi, że melodia hejnału urywa się na pamiątkę trębacza trafionego tatarską strzałą podczas ostrzegania miasta przed najazdem. Historycy spierają się o fakty, pojawiają się inne teorie i ślady prowadzące na Austro-Węgry. Ale dla Krakowa nie ma to większego znaczenia. Miasto od zawsze kochało legendy, a ta o hejnale jest jedną z najpiękniejszych.

Pan Krzysztof również lubi ją opowiadać.

– To, co przekazuję ludziom, jest zbiorem historii, które przez lata usłyszałem od innych, przeczytałem albo sam odkryłem – mówi.

Jego własna historia też mogłaby być legendą. Zaczęła się w domu, w którym trąbka była niespełnionym marzeniem ojca. Tata pana Krzysztofa pochodzi z okolic Nowego Sącza. Grał w orkiestrze parafialnej, ale nigdy nie miał możliwości muzycznego kształcenia. Gdy syn miał dziesięć lat, rodzice znaleźli ogłoszenie o naborze do szkoły muzycznej.

– Mama i tata zapytali, czy chciałbym grać na trąbce. Zgodziłem się.

Tak rozpoczęła się trwająca już dwie dekady przygoda z instrumentem.

Jest jeszcze jedno wspomnienie, które wraca do pana Krzysztofa szczególnie często: wakacje u babci. Polskie Radio. Godzina dwunasta. Z odbiornika słychać hejnał mariacki.

– Babcia powiedziała mi wtedy: „Krzysiu, jak będziesz dużo ćwiczył i dobrze się uczył, może też tak kiedyś zagrasz”.

Dziś brzmi to jak przepowiednia.

Po latach nauki, gry na koncertach, weselach i występów w różnych orkiestrach pan Krzysztof przypadkiem natrafił na ogłoszenie o naborze na stanowisko hejnalisty Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie.

Złożył dokumenty, ale podczas rekrutacji nie przeszedł testów sprawnościowych. Nie poddał się i za miesiąc wziął udział w kolejnym naborze. Przyszedł lepiej przygotowany fizycznie i… wygrał.

Najbardziej pamięta jednak nie rekrutację, lecz pierwszy dyżur na wieży. Był 1 sierpnia 2021 roku, godzina ósma rano.

Pan Krzysztof stanął przy oknie Wieży Mariackiej z trąbką w dłoniach. Obok zgromadziła się przejęta rodzina.

– Dopóki tu nie staniesz, nie zrozumiesz, jakie to uczucie – wspomina. – Kiedy uświadamiasz sobie, że właśnie grasz hejnał mariacki, czujesz historię tego miejsca i miłość do miasta, w którym się urodziłeś. Bardzo dużo dzieje się wtedy w człowieku.

Magiczny Kraków

Prosto z serca

Jedna służba trwa 24 godziny. Przez całą dobę hejnaliści grają co godzinę, także w środku nocy. A pan Krzysztof za każdym razem otwierając okna, wypatruje ludzi na Rynku.

– Zawsze widzę kogoś, kto czeka na dźwięk trąbki. Czasem są to tłumy, czasem pojedyncza osoba. I to jest piękne, bo nie gramy hejnału bez celu, upiększamy komuś każdą godzinę.

Może właśnie dlatego jego opowieść tak porusza, bo w świecie, który nieustannie przyspiesza, hejnalista przypomina, że warto zatrzymać się choćby na chwilę, spojrzeć w górę i posłuchać.

Codziennie w południe hejnał z Wieży Mariackiej transmitowany jest przez Polskie Radio. To najstarsza, nieprzerwanie nadawana audycja radiowa na świecie. Dźwięk z wieży płynie przez zabytkową tubę Marconiego i rozchodzi się po Krakowie, Polsce i świecie.

– Zawsze staram się grać pięknie i prosto z serca – podsumowuje pan Krzysztof.

Może dlatego hejnał mariacki wciąż brzmi tak samo wzruszająco. Bo choć od stuleci rozlega się z tej samej wieży, za każdym razem stoi za nim trębacz, który kocha swoje miasto i swoją grą upiększa jego codzienność.